

10506

10506

## Moje wspomnienie.

W roku 1940. dnia siódmego lutego byłem dla mnie jednym dniem. Pracowałem w bufecie na stacji kolejowej w Wołkowysku. Otóż, rano z rękami się nie podiewając, wchodzi do mego pokoju sowiecki milicjant i każe mi się zakładać. Odrazu stanąłem jakby nieprzytomny. Po chwili zapytałam go, dokąd ja mam się zakładać? odpowiada, że mi nie na badaniu. Otóż z tego strachu nie wiedziałam co mam brać, wzięłam tylko płaszcz na siebie i poszłam z nim. Przeprowadzono mnie na posterunek i skomano wstrac. Przybyła osobówka, więc mnie przeprowadzono do noclegu. Po chwili odjeżdżam w stronę Białegostoku. Po kilku minutach jestem na tej stacji, gdzie wszystkie ludzkie grono i również moich rodziców. Starano mi wyjść z pociągu i prowadzić mnie do dworca w tym celu wagonami i oddaje mnie drugiemu milicjantowi. Patrzę a tu kilka tysięcy ludzi z tych wagonach. Ja Białegostokiem.

10506

- 2 -

krzyk gdzie oni mają mnie wywieść. Narażając  
otwierając wagon, moi rodzice! płacząc przypieczętowaliśmy  
do rodziców i braci nie mogąc wymówić ani słowa.  
Cztery dni staliśmy na tej stacji. Niedopuszcili  
najomnych nawet się poręczyć. Krzyżaliśmy, ●  
płakaliśmy, ale to nic nie pomagało. W noc  
czternastego lutego ruszył pociąg z nami. Na pięć  
ku stała gorąca woda, wylała się i oparzyła mi  
całą nogę. Ojciec ból nie do wytrzymania, wody ani  
krupki. Prosiłem i krzyżaliśmy żeby choć śniegu  
dać, alei naprzeciwko. Jadąc patrzyliśmy przez  
okna otwarte okienka, na nasze pola, lasy, wioski  
i miasta z bólem serca i isłem wstępując zębami.  
Dziewiętnastego przybyliśmy do Baranowicz. Staliśmy  
na stacji cztery dni. Dochodziły nam rozmaite  
wiadomości że może nas jeszcze zobaczyć. Ojciec  
przepróżono nas w szkielet wagonu i w noc  
ruszył z pociągiem z nami. Wtem cross zaczął się lament

- 3 -

i płacz. Krzyżaliśmy że już jedziemy na śmierć.  
Jadąc po drodze widziałem było, gdzie niegdzie niedobre  
kuchnie i ciemne się ludzi w koczach z chlebem.  
W miastach też nie było nic ciekawego. Dwudziestego  
w noc przyjeżdżaliśmy do stacji Jemcy w okolicy  
Archański, staliśmy cały dzień. W noc znowa  
wyruszyliśmy. Dojeżdżaliśmy. Po chwili staje pociąg  
i kład się na szynach. Ciemno, ciemno, śnieg po  
pas, dołota lasy. Bekaliśmy do rana półką przyjech-  
ty forma. Wymamli po nas. Po południu ledwo  
przybyliśmy do miejsca. Powie tych baranowicz otoczona  
dołota lasem. Pięsto domki nie było ani lud  
i żadnej duszy, zimno ani się ogrzać ani zjeść coś  
gorącego. Na drugi dzień <sup>wypróżoniamy</sup> ~~wypróżoniamy~~ nas do pracy. 10566